

Halina Szczepańska

WOLNOŚĆ AŻ DO MDŁOŚCI

Górzyca, pradawna łużycka osada tuż nad Odrą po polskiej stronie. Potem jeszcze halsztacka, rzymska, słowiańska, polska, niemiecka i znów polska. To miejsce Dariusz Muszer, w którym urodził się sam, wybiera na narodziny swojego bohatera. Miejsce symboliczne, w którym następowały wojny, najazdy, pożary, zarazy. Gwałty, grabieże i przemoc. Rozwój i upadek kultur, narodów, nieustanny exodus. Jak to w Europie przez tysiąclecia i wieki.

Tu rodzi się kolejna ofiara cywilizacji - narrator powieści *Wolność* pachnie wanilią. Jeśli narysujemy jego drzewo genealogiczne to od korzeni po koronę ujrzymy pokręcone bonsai ukształtowane polodowcowym głazem przerobionym na łużycki ołtarz ofiarny, na którym rodzi się on – Naletnik. Kulą wystrzeloną przez Niemca w głowę goja z żydowską przepaską, która jest powodem jego poczęcia. Poduszką, którą próbuje go tuż po urodzeniu zabić matka i która niesie śmierć trójce jego rodzeństwa. Genealogiczne bonsai Naletnika jest brutalnie formowane narzędziami przemocy i gwałtu na babce, matce, żonie, dzieciach. Drutem kolczastym wielu granic i tej najbliższej, w 1959 r. ledwie 14-letniej polsko-niemieckiej. I wreszcie macewą, na której płodzi swojego syna z żoną żydówką, z nieświadomością, mimo obrzezania, swojego żydowskiego pochodzenia. I wisielczym sznurem, który wśród nielicznych niezbędnych przedmiotów zabiera do plecaka uciekając na Zachód. To karykatura drzewa, która zamiast piękna niesie szkaradny splot wydarzeń i ludzkich losów.

Przez krótką chwilę można bohatera stworzonego przez Muszera lubić. Kiedy jako noworodek porzucony przy łużyckim kamieniu ofiarnym, kopany butem, duszony poduszką nie poddaje się. Milcząco wpatruje się w błękitne niebo i wygrywa walkę o życie. Ratunek i dom daje mu babka, matka wyrodnej matki, patologicznie nieumiejącej pokochać ani jego,

ani swoich następnych dzieci. Jednak ta nie sympatii, jaką można go na początku znajomości obdarzyć, znika natychmiast, gdy zaczyna on swoją opowieść.

Bohater to kreatura. Jako student, by uniknąć kary za chuligaństwo przy pierwszej okazji zostaje informatorem bezpieczeństwa. Gorliwym, systematycznym, sprzedającym SB bardzo staranne raporty – towar pierwszej klasy, cymes nie informacje, za które karze sobie słono płacić. Jako prokurator znęca się nad przesłuchiwanymi w stopniu, który był nie do przyjęcia nawet dla komunistów. Jako mąż i ojciec był sadystą, gwałcicielem i niegodziwcem. Jako imigrant wybiera na początku życie dworcowego menela, który okrada i morduje najlepszego kumpla. Jako pełnoprawny mieszkaniec rajy wybiera życie bezrobotnego, którego szczęściem są zupy z puszek i telewizor przez całą dobę. Ale porównując się z rodziną, która zwała się mu na kark, nazywa siebie nowoczesnym mężczyzną postindustrialnego miasta. Jako obciążony genetycznie staje się psychopatycznym mordercą swojej rodziny, bliskich i obcych. Szczegóły tych aktów, będących uwalnianiem złej energii, która zgromadziła się przez lata gwałtów, przemocy i niemocy bohatera, Muszer zamyka w niedomówieniach. Miesza je z kosmosem i schizofrenicznymi wizjami. Przestrzega, że człowiek o tak pokręconej historii nie powinien robić dzisiaj nic innego, tylko zabijać, zabijać... Ale pozwala Naletnikowi jeszcze przez chwilę, póki z nim nie skończy, patrzeć na świat, mądrzyć się i szukać swojej prawdy i pisać, pisać.

A prawdy są takie, jak plagi XX wieku. W wieku 37 lat dowiaduje się, że jego poczęcie jest zemstą za śmierć. Ojciec jako dziesięcioletni chłopiec widział jak jego dziadek – Niemiec, kapitan Naletnik z Górzycy zabił dziadka – goja z Czortkowa na Białorusi ożenionego z żydówką. Odnalazł po wojnie

jego dom i rodzinę. Zemścił się gwałcąc córkę i zostawiając jego. Ojciec pół żyd okazuje się gejem, którego właśnie pochowano, po chorobie na – w domyśle - AIDS. Babkę, która go ocaliła jako noworodka, którą pod koniec wojny przez trzy dni gwałcili rosyjscy żołnierze, w czasie wolności zamordował uciekinier z Białorusi podpalając zamkniętą w kurniku miotaczem ognia po Radzieckiej Armii. Mocując się ze swoim światem ta kreatura przygląda się niemieckiemu rajowi. Tak jak bezlitosny jest dla siebie, tak samo pierze Niemców. Politykę, biurokrację, wady narodowe, poprawność wobec imigrantów, samych imigrantów i nieumiejętność rozliczenia się z przeszłością i radzenia z terażniejszością. No, prawie tak samo, bo bez nienawiści, jaką żywi do siebie samego, za to z ironią i humorem. Szkoda, że tylko powierzchownie. Pewien dentysta opowiadał, jak pacjent z ropiejącym zębem mówił, że czuje w ustach

aromat waniliowego ciasteczka. Ten ropny odór niesie się przez całą powieść. Dla Naletnika to zapach wanilii, symbolu jego wolności. Czuje go, gdy zabija żaby i koty jako siedmiolatek. Widząc trupy, te małe ciała, które jeszcze przed chwilą były tak żywotne, które sekundę wcześniej wily się z bólu i które własnoręcznie zmusiłem do milczenia, czułem delikatny zapach wanilii i wzniosłe uczucie wolności wypełniało moją duszę. Wanilię Naletnik na Zachodzie czuje często. Nawet tę z aerozolu na korytarzach i w sklepach. Obżera się budyniem waniliowym z supermarketu aż do mdłości. Ale nigdy nie poznaje jej istotnych cech i subtelności. Nigdy nie poznaje wolności.

*Dariusz Muszer „Wolność pachnie wanilią”,
Wydawnictwo Forma, Szczecin-Bezrzecze, str.
174*